Nazwisko HANIEWICZ

Imiona Irena Pseudonim .....

Z domu .....

Data urodzenia 26.03.1927 Miejscowość, kraj Bortnica, gmina Dubno

Data śmierci 10.12.2012 Miejscowość, kraj Chesterfield

Lat życia .....

Adres cmentarza .....

.....

Źródła: „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 31.12.12

.....

.....

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

Zawód ..... Tytuły naukowe .....

Rodzaj wojska ..... Stopień wojskowy .....

Odznaczenia .....

.....

.....

D.P.
31.12.12.

Ś.P.

IRENA HANIEWICZ

Urodzona 26 marca 1927 r. w Bortnicy, gmina Dubno

Zmarła 10 grudnia 2012 r.

w spokoju

Ukochana mamusia i babcia,

przeżyła Rosję Sowiecką, przeszła przez Azję,

dotarła do Indii, gdzie spędziła lata wojenne, po czym

osiadła w Coventry, a potem w Chesterfield.

Masz św. żałobna zostanie odprawiona

w czwartek 3 stycznia 2012 r. o godz. 11:00

w kościele Annunciation Church, Spencer Street,

Chesterfield, S40 4SD.

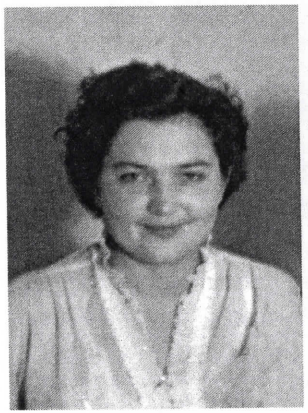
Z wielkim żalem żegnają

syn Aleksander, córka Joasia, córka Krysia,

wnuk Henio i wnuczka Lucinda.

ŚP. Irena HANIEWICZ (Idkowiak)

26.03.1927 – 10.12.2013



Irena Idkowiak urodziła się na Wołyniu, w Bortnicy koło Dubna. Zawsze z wielkim uczuciem wspominała swoje dzieciństwo i starą wiśnię przy domu. To przywiązanie do rodzinnych stron w późniejszych latach, już w Anglii, przyczyniło się do chęci informowania Anglików o pięknie naszego kraju, jej tęsknocie za nim, jak również o przeżyciach i warunkach, w jakich znaleźli się Polacy wywożeni na Sybir. Zapraszana była przez wiele organizacji angielskich i wygłosiła ponad 100 referatów na ten temat.

Zetknęłyśmy się po raz pierwszy w Teheranie w 1942 roku, w 2-gim Obozie. Siedziałyśmy obok siebie przy takim dużym dole w środku hangaru i w pewnej chwili stanęły nad nami dwie amerykańskie panie, mówiące po polsku, z wielkim ubolewaniem nad naszą sytuacją i strasznymi warunkami. Popatrzyłyśmy na siebie ze zdziwieniem, nie zupełnie rozumiejąc, o czym one mówią, bo przecież po przeżyciach rosyjskich teraz czułyśmy się jak w raju! Zaczęłyśmy rozmowę na temat wypowiedzi tych dwóch pań i było to początkiem naszej długoletniej przyjaźni.

Z Teheranu powędrowałyśmy razem do Ahwazu, Maliru, Valivade i Panchgani, i wreszcie Anglii, gdzie się nasze drogi rozeszły. Mimo

Koło Polaków z Indii
Biuletyn Nr 46, Czerwiec 2013

odległości – Irka w Anglii a ja w Stanach Zjednoczonych, utrzymywałyśmy ze sobą serdeczny kontakt do końca. Łączyło nas wiele wspólnych przeżyć.

Ostatnie lata były trudne dla Ireny, ale dzięki jej kochającym dzieciom: Alkowi, Joasi i Krysi, miała troskliwą opiekę. Odeszła od nas 10 grudnia 2012. Żegnaj koleżanko z lat młodzieńczych. Pozostaniesz w mojej pamięci na zawsze. Spoczywaj w pokoju.

Jagoda Zwisłocka (Królikowska), USA

Irenę poznałam w roku 1943 w Obozie nr. 1 w Teheranie. Uczęszczałyśmy do 3ciej klasy gimnazjalnej. Po krótkiej przerwie spowodowanej innymi datami wyjazdów do Indii, spotkałyśmy się znów w jednej klasie w Valivade. Należałyśmy do harcerstwa, obcowałyśmy ze sobą, ale zbliżyłyśmy się bardziej już jako dorosłe i zamężne. A właściwie, to przez nasze Zjazdy, na które jeździłyśmy, ja z Australii, ona z Anglii.

Kilka razy ją odwiedziłam. Była bardzo gościnna; świetnie i smacznie gotowała. Zawsze wesoła, uśmiechnięta, lubiła się zabawić; grała w bridża i dużo czytała. Miała troje dzieci, przez szereg lat wychowywała wnuka Henia.

W 1999 roku odwiedziła mnie w Australii. Bardzo było mi miło ją gościć u siebie. Niestety po śmierci męża Franka zaczęła zapadać na zdrowiu. Bardzo sobie ceniłam jej przyjaźń.

Spoczywaj w spokoju, droga Ireno.

Lala Rosenthal (Szczanowska), Australia



Jagoda, Irena i Lala na Zjeździe w Polanicy, 2004

Opuszczając Bombaj, moja mama zostawiła za sobą lata trudnego dzieciństwa, lecz zabrała ze sobą wielką ciekawość życia. Przez lata przechowywała kartę menu z jadalni na okręcie, który przywiózł ją do Southampton. Po ciężkich przeżyciach i głodówce w gułagu, w rosyjskim Okręgu Arktycznym, to menu było przedsmakiem życia, ku któremu jechała.



Po przyjeździe do W. Brytanii, mamę i jej rodzinę umieszczono w „beczce śmiechu" (Nissan hut) w Middlandach. Zawsze wspominała z wdzięcznością szczodrą pomoc Czerwonego Krzyża, który obdarzył ją - jak mówiła - „płaszczem w doskonałym gatunku". Stokrotnie odpłaciła to darowiznami, które wysyłała później tej organizacji. Życie w Zjednoczonym Królestwie zaczęła z wielką energią i celowością; jej pierwszą akcją społeczną było zainicjowanie zbiórki na budowę polskiego kościoła w Coventry. Jednocześnie zrezygnowała z wymarzonej kariery medycznej i podjęła pracę zarobkową, żeby pomóc rodzicom w kupnie domu.

Mama wolała chodzić do kina niż na polskie potańcówki; ale gdy wuj Bolek namówił ją raz do pójścia, spotkała tam szczupłego młodzieńca, który przez cały wieczór zabawiał ją opowiadaniem o Historii Starożytnej. Do tańca porwał ją z zapałem, gdy zagrali tango – jedyny taniec, jaki umiał tańczyć. Dwa lata później pobrali się... Mama często mówiła, że ich związek był jak taniec: czasem elegancki walc; kiedy indziej ognista samba. Pracowali ciężko i osiedli w Chesterfield w wymarzonym przez mamę domu.

Mama słynęła w miasteczku z gotowania; wszyscy pragnęli dostać zaproszenie na Bożonarodzeniowe święta do Haniewiczów; gdzie potrawy – podawane jedna za drugą - prześcignęły to słynne menu okrętowe.

Mama była Polką do szpiku kości i nigdy nie zapomniała miejsca swego urodzenia – Bortnica, koło Dubna. Odwiedziła je 50 lat po wywózce; lecz nie znalazła już śladu rodzinnego domu, tylko drzewo czereśni, którą zasadził jej ojciec, gdy była dzieckiem. Gdy przeszła na emeryturę, zaczęła wygłaszać w różnych angielskich kołach swoje wspomnienia, na tle historii polskich Kresów Wschodnich w czasie drugiej wojny światowej.

Nigdy nie zapominała osób, które były dla niej dobre, lub które dzieliły te same przeżycia, co ona. Cieszyła się ze spotkań i zjazdów. Do końca życia była „Polską Indyjką".

Joasia Haniewicz